

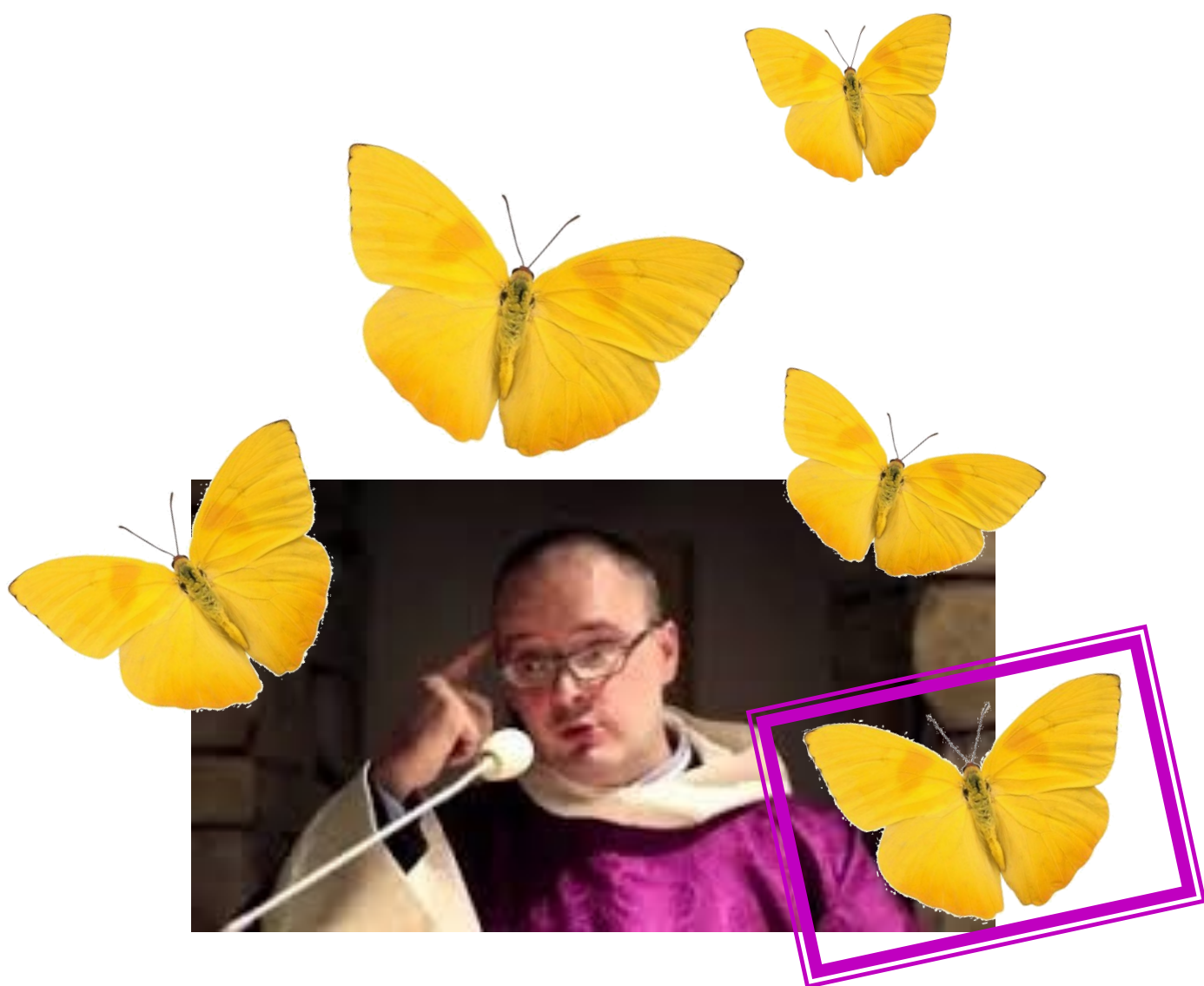
ROK I, NUMER 2

DATA WYDANIA 26 PAŹDZIERNIKA 2014

u Vianneya

BIULETY PARAFIALNY - WYDANIE SPECJALNE

Informator Parafialny - do użyciu wewnętrznego



NIE TYLKO MOTYLKOM

ODPUSTY

(por. KPK, kan. 992-997; *Indulgentiarum Doctrina, Posoborowe Prawodawstwo Kościelne, t. I, z. 2; Enchiridion indulgentiarum (wyd. 4, lipiec 1999), Posoborowe Prawodawstwo Kościelne, t. IX, z. 3*)

1. Odpust jest darowaniem wobec Boga kary doczesnej za grzechy odpuszczone już co do winy. Może go uzyskać wierny, odpowiednio przygotowany - po wypełnieniu pewnych określonych warunków - przy pomocy Kościoła, który jako służebnica odkupienia autorytatywnie rozporządza i dysponuje skarbcem zadośćuczynienia Chrystusa i Świętych. Odpustami są czynności wiernych, w wielu wypadkach łączące się z jakimś miejscem (np. kościołem) lub z rzeczą (np. różańcem).

2. Odpust jest częściowy albo zupełny, zależnie od tego, czy uwalnia od kary doczesnej należnej za grzechy w części lub w całości. Odpust częściowy jest oznaczany bez określania dni lub lat. Kryterium miary tego odpustu stanowi wysiłek i gorliwość z jaką ktoś wykonuje dzieło obdarzone odpustem częściowym. Mianowicie zyskującemu odpust Kościół przydziela ze swego skarbcza tyle darowania kary doczesnej, ile on sam jej otrzymuje przez wykonanie dobrej czynności. Stąd tym więcej będzie darowania, im więcej gorliwości okaże osoba zyskująca odpust.

3. Nikt nie może przekazywać innym osobom żyjącym odpustów, jakie sam zyskuje. Odpusty zarówno częściowe jak i zupełne

mogą być zawsze ofiarowane za zmarłych na sposób wstawiennictwa.

4. Odpust zupełny można uzyskać tylko jeden w ciągu dnia. Jednakże w momencie śmierci wierny może uzyskać odpust zupełny, chociażby tego dnia zyskał już inny odpust zupełny. Odpust częściowy można uzyskać kilka razy dziennie, chyba że co innego jest wyraźnie zaznaczone.

5. Do uzyskania odpustu zupełnego wymaga się wykonania dzieła obdarzonego odpustem, oraz wypełnienia trzech następujących warunków: 1) spowiedź sakramentalna, 2) Komunia eucharystyczna, 3) modlitwa w intencjach Ojca Świętego.

6. Ponadto wymaga się wykluczenia wszelkiego przywiązania do grzechu nawet powszedniego. Jeśli brakuje pełnej tego rodzaju dyspozycji, albo nie zostaną spełnione wyliczone warunki, wtedy odpust będzie tylko częściowy.

7. Wypada, by Komunia święta i modlitwa w intencjach Ojca Świętego miały miejsce w tym dniu, w którym wykonuje się dzieło obdarzone odpustem.

8. Po jednej spowiedzi sakramentalnej można uzyskać kilka odpustów zupełnych. Natomiast po jednej Komunii eucharystycznej

stycznej i po jednej modlitwie w intencjach Ojca Świętego zyskuje się tylko jeden odpust zupełny.

9. Warunek dotyczący modlitwy w intencjach Ojca Świętego wypełnia się całkowicie przez odmówienie jeden raz "Ojcze nasz" i "Zdrowaś". Pozostawia się wiernym swobodę wyboru jakiegokolwiek modlitwy zgodnie z ich pobożnością.

10. Jeżeli do uzyskania odpustu związane go z jakimś dniem wymagane jest nawiedzenie kościoła lub kaplicy, to można go dokonać od południa dnia poprzedzającego, aż do północy kończącej dzień oznaczony.

11. Wierni mogą uzyskać odpust zupełny wypełniając warunki określone w punkcie 5 i następujące dzieła obdarzone odpustem:

- 1) adoracja Najświętszego Sakramentu trwająca przynajmniej przez pół godziny,
- 2) pobożne przyjęcie - choćby tylko przez radio - Błogosławieństwa Papieskiego udzielanego Miastu i Światu,
- 3) nawiedzenie cmentarza w dniach od 1 do 8 listopada połączone z modlitwą - choćby tylko w myśli - za zmarłych (odpust ten może być ofiarowany tylko za dusze w czyśćcu cierpiące),
- 4) pobożny udział w obrzędzie liturgicznym w Wielki Piątek i ucałowanie krzyża,
- 5) udział w ćwiczeniach duchowych trwających przynajmniej przez trzy dni,

- 6) publiczne odmówienie Aktu Wynagrodzenia w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego,
- 7) publiczne odmówienie Aktu poświęcenia rodzaju ludzkiego Chrystusowi Królowi w uroczystość Chrystusa Króla,
- 8) uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, każdy kto pobożnie używa przedmiotu religijnego (krzyża, różańca, szkaplerza, medalika) poświęconego przez Papieża lub Biskupa i w tym dniu odmówi Wyznanie Wiary,
- 9) wysłuchanie w czasie misji kilku kazań i udział w uroczystym ich zakończeniu,
- 10) przystąpienie po raz pierwszy do Komunii św. lub udział w takiej pobożnej ceremonii,
- 11) odprawienie pierwszej Mszy św. lub pobożne uczestnictwo w niej,
- 12) odmówienie różańca w kościele, w rodzinie, we wspólnocie zakonnej (należy odmówić przynajmniej jedną część, jednakże pięć dziesiątek w sposób ciągły, z modlitwą ustną należy połączyć pobożne rozważanie tajemnic, w publicznym odmawianiu tajemnice winne być zapowiadane zgodnie z zatwierdzoną miejscową praktyką, w odmawianiu prywatnym wystarczy, że wierny łączy z modlitwą ustną rozważanie tajemnic);
- 13) odnowienie przez kapłana w 25-, 50-, 60-lecie święceń kapłańskich postanowienia wiernego wypełniania obowiązków swojego powołania, uczestniczenie w Mszy św. jubileuszowej,

- 14) czytanie Pisma św. z szacunkiem należnym słowu Bożemu, przynajmniej przez pół godziny,
- 15) nawiedzenie kościoła, w którym trwa Synod diecezjalny i odmówienie tam "Ojcze nasz" i "Wierzę",
- 16) odmówienie w sposób uroczysty hymnu "Przed tak wielkim Sakramentem" w Wielki Czwartek,
- 17) odmówienie tego samego hymnu w uroczystość Bożego Ciała,
- 18) publiczne odmówienie hymnu "Ciebie Boże wielbimy" w ostatnim dniu roku,
- 19) publiczne odmówienie hymnu "Przybądź Duchu" w Nowy Rok i w Zesłanie Ducha Świętego,
- 20) pobożne odprawienie Drogi Krzyżowej (przed stacjami prawnie erylowanymi, połączone z rozważaniem Męki i Śmierci Chrystusa i przechodzeniem od stacji do stacji; w publicznym odprawianiu wystarczy przechodzenie prowadzącego),
- 21) pobożne nawiedzenie kościoła w święto tytułu i dnia 2 sierpnia (odpust Porcjunkuli) i odmówienie "Ojcze nasz" i "Wierzę",
- 22) pobożne nawiedzenie kościoła lub ołtarza w dniu jego konsekracji i odmówienie "Ojcze nasz" i "Wierzę",
- 23) **pobożne nawiedzenie kościoła w Dniu Zadusznym i odmówienie "Ojcze nasz" i „Wierzę”** - (odpust ten może być ofiarowany tylko za dusze w czyśćcu cierpiące,
- 24) pobożne nawiedzenie kościoła lub kaplicy zakonnej w święta Założyciela i odmówienie "Ojcze nasz" i "Wierzę",
- 25) udział w czynności świętej, której przewodniczy wizytator w czasie odbywania wizytacji pasterskiej,
- 26) odnowienie przyrzeczeń chrztu św. w czasie nabożeństwa Wigilii Paschalnej lub w rocznicę swego chrztu,
- 27) pobożne nawiedzenie jednej z czterech patriarchalnych bazylik rzymskich i odmówienie tam "Ojcze nasz" i "Wierzę" w: święto tytułu, jakiegokolwiek święto nakazane, raz w roku w innym dniu wybranym przez wiernego,
- 28) udział w świętych czynnościach sprawowanych w kościołach stacyjnych w Rzymie w określonych dniach rokuznaczonych w Mszaie Rzymskim,
- 29) w momencie śmierci, o ile wierny miał za życia zwyczaj odmawiania jakiegokolwiek modlitw (w tym wypadku wymieniony warunek zastępuje trzy zwyczajne warunki uzyskania odpustu zupełnego), dla uzyskania tego odpustu chwalebną rzeczą jest posługiwać się krucyfiksem lub krzyżem.
- 30) **Pobożne odmówienie Koronki do Miłosierdzia Bożego** (dodane wg. dekretu Penitencjarii Apostolskiej z 12.01.2002)

Pełny wykaz odpustów częściowych (70), znajduje się w "Wykazie odpustów", Posoborowe Prawodawstwo Kościelne, t. IX, z. 3, Warszawa 1978

W godzinę śmierci wezwij mnie

Jarosław Mikołajewski 22.08.2014 , aktualizacja: 23.08.2014 09:49

*Kiedy jestem przy konających, często słyszę: "Mamo" albo "mamusiu". Ale dlaczego tak wielu ludzi wtrąca nagle: "O, przyszli już do mnie". "O, już tutaj są". Kto? Jarosława Mikołajewskiego popołudnie z ks. Janem Kaczkowskim**

Artykuł otwarty

Ksiądz, doktor teologii moralnej, specjalista w dziedzinie bioetyki, prezes Puckiego Hospicjum pw. św. Ojca Pio, współzałożyciel Zespołu Szkół im. Macieja Płazyńskiego w Pucku. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, watykańskim orderem Curate Infirmos i Orderem za Zaszczytę. Honorowy obywatel Pucka. W roku 2014 wyróżniony nagrodą Ślad im. Biskupa Chrapka.

Recepcjonistka prosi, żebym zaczekał. Ksiądz jest u pacjentów. Rozglądam się. Hospicjum nie wygląda na miejsce, do którego się przychodzi, by umrzeć. Pastelowe ściany, w holu wygodne beżowe kanapy i fotele, duże okna, za nimi wypielegnowany ogród. Zajmuje się nim więzień, który na osiem godzin dziennie jest przywożony z aresztu. Drugi pracuje w kuchni.

Przez szyby, w patio, widzę jednego z pacjentów. Siedzi na wózku inwalidzkim, pa-

li papierosa. - Mogą palić? - pytam księdza, który wynurza się z korytarza.

Czemu nie? - odpowiada ze zniecierpliwieniem, na które podczas czterogodzinnego spotkania natnę się kilkakrotnie. - W hospicjum niczego się nie odmawia. Przecież to wolni ludzie. Jak chcą napić się piwa, dlaczego mam im zabraniać? Sam też się czasem napiję. Jeśli palili przez kilkadziesiąt lat, to jeden papieros ich nie pogrąży, a jego brak ich nie ocali. Jak ludzie zakochują się w sobie - a taka historia zdarzyła się u nas - to jak zabronić im miłości? Człowiek, który odchodzi, jest taki sam jak pan czy ja.

Chorzy na raka chcą normalnie żyć: "Zofia kupuje halkę"

Mieliśmy zacząć rozmowę, jedząc obiad, ale ksiądz zostaje wezwany na Półwysep Helski. Do chorej objętej opieką domową. Proponuje, żebyśmy pojechali razem, ale przedtem chce oprowadzić mnie po hospicjum.

- Tu jest kaplica - w skromnie urządzonym

wnętrzu jedna ze ścian jest wielkim oknem z widokiem na las. - Po drugiej stronie korytarza mamy pokój zwierzeń, w którym prowadzimy poważne rozmowy. Omawiamy tam wyniki i informujemy, że skończyło się leczenie przyczynowe i czas na opiekę paliatywną.

W niewielkim pokoiku są stolik, kanapa i dwa fotele. Stoi tam pianino, na nim trzy świece.

- Zapalamy jedną z nich, gdy ktoś odchodzi.

Na wprost pianina z wygaszonymi akurat świecami siedzą trzy młode, roześmiane kobiety. Mogłyby być przedszkolankami, są współpracownicami księdza. Jedna jest psychologiem, druga asystentką. Trzecia przyjaciółką Jana Kaczkowskiego z Rak'n'Roll, fundacji walczącej o poprawę jakości życia ludzi z nowotworem.

- Fajna lewicówka - komentuje ksiądz, idąc dalej. - Lubię lewicowców. A ci robią w dodatku fajne akcje. Na przykład: "Zbieram na nowe cycki, dragi i nową fryzurę".

Zaglądamy do pustej izolatki. Dotykam kolorowej pościeli - jest miękka, pachnąca.

Na ścianach hospicjum wisi kilkanaście wielkoformatowych fotografii z Afganistanu i Nowego Jorku zrobionych przez Damiana Kramskiego, wielokrotnego laureata Grand Press Foto, przyjaciela księdza.

W głębi korytarza, na ostatniej ścianie w hospicjum, wisi zdjęcie niekończącego się śladu na wodzie. Nowy Jork nikt nie. Z lewej strony jest pokój, w którym zwłoki czekają na transport.

- Tym zdjęciem - objaśnia kapłan - chciałem przedłużyć perspektywę, pokazać, że dla chrześcijan istnieje ona poza fizycznością. Poza ciałem.

Jak puckie hospicjum zmieniło życie Patryka: "Gdy trafiłem do hospicjum, nie miałem jeszcze sumienia. Teraz słyszę głos, który mówi: tej nitki nie wolno przekraczać ani na tip-top"

Kiedy wsiadamy do samochodu z wielkim napisem "1 procent dla hospicjum", pytam, czy mogę pomóc i zamknąć drzwi albo zapiąć pasy. Wyobrażam sobie, że ksiądz może potrzebować pomocy: ma widoczny niedowład lewej strony, trudności z chodzeniem i motoryką ręki.

I znów spotyka mnie kontra.

- Sam powiem, kiedy będę potrzebował. Staram się być samodzielny.

Jestem spokojny o jazdę, choć szef hospicjum wyraźnie lubi jeździć środkiem szosy. Chyba dlatego, że to pozwala mu trzymać się białej linii. Ma wadę wzroku i prowadzi głównie jedną ręką - prawą. Ma specjalną kierownicę z uchwytem jak na kole okrętowego steru.

Kiedy dzwoni telefon, zjeżdża na pobocze.

- To do zobaczenia... - żegna się z rozmówcą. - Oczywiście jeśli dożyję.

Tymi samymi słowami pożegnał się ze mną przed kilkoma dniami, kiedy umawialiśmy się na spotkanie.

Pytam, czy założył hospicjum pod wpływem własnej choroby. - Nie, te rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego. Hospicjum zaczęliśmy zakładać dziesięć lat temu. Główna wielopostaciowego, Glioblastoma multiforme, lekarze zdiagnozowali wiosną 2012 roku.

Ksiądz ma kłopoty z artykulacją łacińskiej nazwy. Jak jest zmęczony, nie zawsze czysto wymawia trudne zbitki zgłosek. Zdarza mu się, że robi przerwy w wypowiedziach, jak gdyby na chwilę gubił myśli. Lecz mówi precyzyjnie, językiem soczystym i bogatym, zarówno wtedy, gdy rozprawia o sprzęcie medycznym, jak i krajobrazie, krwistym befsztyku czy Bogu.

- W seminarium do końca nie wiedziałem - opowiada - czy dotrzmam do święceń. Nie dlatego, że się wahałem. Nigdy niczego nie byłem tak pewny jak tego, że chcę zostać księdzem. Od zawsze miałem lekki, połowiczny niedowład, prawdopodobnie wskutek urazu okołoporodowego. Prawo kanoniczne mówi, że ksiądz powinien być zdrowy, więc co jakiś czas wracała kwestia mojej przydatności.

- Chodziło o niedowład?

- Nie sądzę, wtedy to nie był duży problem. Raczej chodziło o ryzyko ośmieszenia - mam od urodzenia słaby wzrok, byłem wcześniakiem. Tak czy inaczej, nie bardzo wiedziano, co ze mną zrobić. Zazwyczaj zaraz po święceniach księża idą uczyć w szkole, ale mnie nie posłali do młodzieży. Było to bolesne doświadczenie. Na ostatniej naradzie w seminarium, podczas któ-

rej miała zapadnąć decyzja co do moich święceń, ktoś po raz kolejny "martwił się", czy sobie poradzę. "A pieniądze widzi?" - zapytał jeden z proboszczów z tytułem profesorskim. Kolejny profesor krzyknął: "Widzi! To święcić!" - odpowiedzieli chórem. Decyzja zapadła wśród głośniego śmiechu.

I tak zostałem wyświęcony dla żartu, a proboszcz z Pucka "w nagrodę" został mną obdarowany. Tak trafiłem jako kapelan do domu pomocy społecznej i szpitala. Kościół dość często popełnia ten błąd, że posyła kogoś "gorszego" do pracy, która wymaga wyjątkowych kwalifikacji. Nie przypuszczam, żebym cokolwiek zawalił, ale czy tak jest zawsze?

- I wtedy powstał pomysł hospicjum?

- Nie od razu. Po dwóch latach zaprzyjaźniłem się z lekarką i kilkoma pielęgniarkami. W tym czasie zlikwidowali część oddziału wewnętrznego, na którym leżały osoby w stanie terminalnym. Żeby nie zostawić tych ludzi bez opieki, założyliśmy hospicjum domowe. Zaczęło się od małego biura na plebanii.

- Skąd wzięliście pieniądze na budowę?

- Głównie starą, wypróbowaną metodą sakralnego żebractwa. I od czterech lat mamy hospicjum stacjonarne.

Leczenie paliatywne w Polsce: Za stary na leczenie. Nawet lekarze się boją

Po godzinie podjeżdżamy pod ładną willę na Półwyspie Helskim.

Wychodzi nam na spotkanie syn chorej. Przeprasza. Mówi, że podał zastrzyk mamie, która za chwilę zaśnie. Tłumaczę, że jestem dziennikarzem. Nikomu to nie przeszkadza. Udaje się wejść do jej pokoju jeszcze przed zaśnięciem. Przy drzwiach stoi wieszak z peruką.

Podaje nam rękę na powitanie, chwali łóżko, które jej wypożyczyło hospicjum: - Można wygodnie regulować oparcie i nie robią się odleżyny. Zapewnia, że mogę zostać, że "niczego się nie wstydzimy". Mówi, że ma niezły apetyt. "Tylko zaraz potem wymiotuje kałem".



Chora skończyła właśnie sześćdziesiąt lat. Ma na twarzy ten sam cień śmiertelnego wychudzenia, jaki rok temu dostrzegłem na twarzy umierającego kuzyna. Ale fizycznie wydaje się silna. Pomimo że pozostały jej dwa-cztery tygodnie i właśnie dostała zastrzyk, jest w pełni świadoma. Leży pod oknem, przez które sączy się przedwieczne słońce i jasna, wesoła zieleń jabłoni.

Kiedy ksiądz dotyka bursy z Najświętszym Sakramentem, którą nosi na piersi, wychodzę. Idę na drogę przed domem, do lasu. Odtwarzam w pamięci słowa, którymi ksiądz mówił o swoim hospicjum:

"Proszę zwrócić uwagę, jak tutaj jest cicho. Zależy mi na tej ciszy. Nie cierpię hałasu, pokrzykiwania. Nie znoszę wywoływania nazwisk pacjentów, niedyskretnego ogła-

szania wyników. My staramy się robić to w intymności. Nie cierpię mówienia do pacjenta na ty. To są wciąż adwokaci, sprzątaczkę, żołnierze. Ma być na pan, z najwyższym szacunkiem. A gdybym usłyszał, że któryś z pracowników hospicjum mówi do pacjenta: >>Niech wstanie<<, czy nie daj Boże: >>Babciu<<, natychmiast bym się z nim rozstał".

Słyszę głosy przed domem, wracam. Ksiądz rozmawia z mężem, córką i synem umierającej w obecności kilkorga krewnych. Mówi, że "tak nie można". Ze słów domyślam się, że problemem jest niezgoda rodziny na odejście pani Haliny. Gdy chora mówi: "Kiedy umrę...", i próbuje coś ważnego przekazać, to oni zaprzeczają: "Nie umrzesz". Protestują, zamiast słuchać, co ma do powiedzenia.

Nagle ksiądz staje się stanowczy, nakazuje najbliższemu wejść z nim do środka, do chorej.

Wychodzą po pół godziny, zapłakani. Płacze też ksiądz. - Trudno - mówi kapłan do syna i męża umierającej. - Nic na to nie poradzimy. Wiem, że to cholernie trudne, ale trzeba temu godnie stawić czoła. Tak, żeby i jej było lżej, i wam.

Dalsze pożegnanie jest krótkie i prawie bez słów: skinienie ręką i już.

-Kaszubi nie są wylewni - mówi ksiądz Jan. Znowu odmawia pomocy. Wrzuca prawą ręką bieg wsteczny, zręcznie omija zaparkowany z tyłu samochód, przejeżdża przez

bramę. Po chwili suniemy z powrotem na Puck. Środkiem drogi lub prawie.

- Kiedy ksiądz się dowiedział o swojej chorobie? - pytam, ale nie chce mówić o sobie.

- Oni muszą pozwolić jej umrzeć - wraca do sceny, która rozegrała się dla mnie za zamkniętymi drzwiami. - Tak dzieje się bardzo często. Konający nie może umrzeć, bo bliscy mu nie pozwalają. Boją się, że jak pozwolą, będą mieli go na sumieniu. I cierpią wszyscy. Na tych kilka chwil staję się więc jednym z nich. W przypadku pani Haliny pokropiłem ją wodą święconą i poprosiłem, aby przy rodzinie wyrzekła się wszelkich uzdrowiaczy i bioenergoterapeutów, którzy są do niej sprowadzani. Na szczęście w jej przypadku nie zrezygnowano z klasycznego leczenia.

- Co ksiądz jeszcze robił?

- Udzieliłem komunii w formie wiatyku. Spytałem: "Czy pani ich kocha?". "Tak". "A wy kochacie Halinę?". "Tak". Wtedy powiedziałem w imieniu wszystkich: "Chcemy powiedzieć, że jeśli miałyby się pani mężczyź z naszego powodu, to z naszej strony jest pani wolna. Może pani odpłynąć na tamtą stronę. Poradzimy sobie, jesteśmy gotowi". Wtedy wszyscy wybuchnęli płaczem. Więc zażartowałem, że na tyle łez przydałby się ktoś z mopem. Ale żart nie może ująć tej chwili powagi, więc zaraz w imieniu obecnych poprosiłem o przebaczenie, za wszystko. Na co i ona poprosiła o przebaczenie. Mąż powiedział: "Wiem, że

nie zawsze wszystko układało się idealnie, ale strasznie cię kocham". Podali sobie ręce i wtedy ona poprosiła, żeby mąż i syn zawsze byli w zgodzie. I nagle wyręcza mnie, kapłana, prosząc, żeby przystępowali w jej intencji do komunii świętej. "Trzymajcie z Bogiem", mówi. I napomina po kaszubsku dzieci i wnuki, żeby się kochali i żyli ze sobą, ale nie jako "złazy", czyli w związkach partnerskich, nieformalnych, tylko jako "żenialy" - w małżeństwie. I wtedy ja poprosiłem umierającą o modlitwę. Zrobiłem to szczerze, bo przecież sam mam kłopoty. Nie prosiłem o zdrowie, ale o inne rzeczy - bardzo intymne. W takim misterium uczestniczyłem chyba tysiąc razy. Warto żyć i prowadzić hospicjum dla takiej chwili. Dla zbawienia.

Dopiero po piętnastu minutach ksiądz przyspiesza. Samochód znów jedzie lekko, a on w końcu odpowiada na moje pytanie:

- To było dwa lata temu. Nie od razu zauważyłem, że jest ze mną źle. Przez ten niedowład często miewałem gorsze samopoczucie. Aż któregoś razu zatrzymuje mnie policja, bo podobno jechałem wężykiem. Każą mi chuchnąć i puszczać. Badania zrobiłem dokładnie w Dzień Dziecka 2012 roku i od razu wiedziałem, że jest źle. Jeszcze przed odczytaniem wyników. Bo nagle wszyscy zaczęli zachowywać się dziwnie. Pielęgniarka, która zapowiedziała, że wyniki będą za dziesięć dni, powiedziała, że wyda mi je od razu. A kiedy je wręczyła, zaczęła mówić do mnie jak do

dziecka: "Tu jest kopertka. Badanka... Wyniczki...". Nauczyłem się wtedy, że zdrobnienia są niebezpieczne. Poza tym technik, który robił mi rezonans magnetyczny, przed badaniem obsztorcował mnie, że nie wyjąłem karty kredytowej, a kiedy wyszedłem z rury, nagle się zmienił. Dopytywał, czy może pomóc, podać rękę, zawiązać buty... Wyniki dostałem w korytarzu, przy kilkunastu obcych osobach. Bez żadnego komentarza ani wskazówki. Od razu wiedziałem, co się w nich kryje. Na szczęście trafiło na silnego, ale jak długo można być silnym? Pojechałem do księdza, który jest moim przyjacielem, i się popłakałem. A potem były dwie operacje, pierwsza nie bardzo udana. Ale nie chcę o tym mówić. To nie jest ważne.

- A co jest ważne?

- Zbawienie. Własne i innych.

To dobry moment, żeby powiedzieć o najważniejszej rzeczy, po którą przyjechałem do niego.

- Odprowadził ksiądz około tysiąca osób.

- Może trzy tysiące, może więcej.

- Czy miewał ksiądz wrażenie, że w chwili śmierci dochodzi do jakiejś kontrabandy? Że otwiera się szczelina, przez którą nasz świat wysypuje się na tamtą stronę, a tamten wdziera się do nas?

- Nie tylko miewam, lecz mam. Zawsze. I nie wrażenie, jestem niemal pewien.

- Wiosną zeszłego roku umierał mój kuzyn

- wspomina. - Ktoś z obecnych powiedział, że kiedy przyjął komunię, utkwiał wzrok w jakimś punkcie nad sobą i przez kilka minut, żyjąc, był już gdzie indziej, pogodny.

- I co pan na to? - pyta ksiądz.

- Nie wiem, ale to robi wrażenie.

Przez chwilę milczymy.

Ja też jestem sceptyczny - mówi w końcu. - Ale ks. Halik nauczył mnie, że prawdziwy sceptyk jest sceptyczny również wobec własnego sceptycyzmu. Dlaczego nie miałbym wziąć pod uwagę tego, że za każdym razem, kiedy jestem przy konających, wśród tych wszystkich rzeczy, które oni mówią, nagle słyszę: "Mamo" albo "mamusiu". No dobrze - mówi - to moje sceptyczne ja. Przecież w chwili zagrożenia i lęku wszyscy wzywają matkę. To odruchowe. To słowo jest instynktownym i najcieplejszym schronieniem. Ale dlaczego tak wielu ludzi wtrąca nagle: "O, przyszli już do mnie". "O, już tutaj są". Kto?... Pytam wtedy sceptycznie, czy nie dzieje się tak może tylko w mojej kulturze, polskiej czy europejskiej, ale nie. Tak mają wszyscy, bez względu na kontynent, religię i światopogląd. Każdy, kto nie utracił mowy, mówi, że przychodzą do niego "oni". "Oni" - kto? Mama? Rodzina? A może warto przypomnieć sobie o pięknym dogmacie, który mówi, że Bóg, stwarzając człowieka, stwarza mu też opiekuna. Anioła Stróża.

Dojeżdżamy na miejsce, ale nie wysiadamy. Minał czas, który ksiądz przeznaczył na

spotkanie ze mną. Czekają na niego goście. Jeżeli wysiadziemy, już nie porozmawiamy.

Patrzę na hospicjum, które wcale nie wygląda na to, czym jest. Przypomina ekskluzywne przedszkole. Łapię ostatnie minuty, które na szczęście wydłużają się prawie do godziny. Pytam o Kościół: dlaczego tak słabo korzysta ze swoich kompetencji, tak mało mówi o zbawieniu, tak mało objaśnia sens śmierci, a tak bardzo angażuje się w kwestie marginalne. Goście dzwonią, ksiądz prosi, żeby czekali.

- Panie Jarosławie - irytuje się. - Ja jestem prostym księdzem i osobiście zajmuję się tym, co pan widzi. Proszę spytać o to jakiegoś biskupa.

- Ale przyznaje ksiądz, że tak jest?

- Tak, przyznaję. I coraz bardziej fascynuje mnie św. Jan XXIII, który głosił zasadę: w sprawach zasadniczych jedność, w drugorzędnych - wolność, a nad wszystkim miłosierdzie.

- Ale...

- Proszę wybaczyć, ale nie będę krytykował Kościoła - mówi ze śmiechem - nawet w "Gazecie Wyborczej". Niech panu wystarczy, że przyznaję panu rację w kwestii, o którą pan pyta.

- Czy pacjenci to wyłącznie ludzie wierzący?

Ksiądz odrzuca kolejny telefon.

- A skąd! - zapewnia. - Mieliśmy i mamy świadków Jehowy, odchodził u nas karaim, byli protestanci. A czy zauważył pan, jak

lekceważy się w Polsce świadków Jehowy? Na uroczystość otwarcia hospicjum zaprosiłem ich zwierzchnika. Był bardzo wzruszony. Powiedział, że zdarza mu się to po raz pierwszy.

- A niewierzący?

- Są, to oczywiste.

- Czy również ich odchodzenie ma wymiar mistyczny?

- Coś panu opowiem - mówi ksiądz i odrzuca kolejne połączenie. - Mieliśmy pacjenta. Powiedzmy, że był funkcjonariuszem SB. Twardy gość, po pięćdziesiątce. Polubiliśmy się, często przychodziłem do niego na herbatę. Rozmawialiśmy również o śmierci, z zachowaniem najdalej idącej delikatności. Nie starałem się go nawracać. Podsuwałem mu myśli.

- Jak można nie nawracać, rozmawiając o śmierci?

- Nie mówiąc o Bogu, tylko o miłości. Bo każdy był kiedyś kochany albo sam kochał. W najgorszym wypadku tylko pragnął miłości. Mówię więc do niego: "Kocha pan najbliższych? I jak pan myśli, co się z tą miłością stanie po śmierci?". Ja również jestem w stanie przyjąć, że ludzkie życie to tylko najwyższa forma białka, ale co zrobić z miłością? Godzi się pan na to, że nasza miłość to była tylko zbitka neuronów? Że nasze kochanie, nasze przyjaźnie, przywiązanie, tożsamość razem z nami zostają zamknięte w trumnie, i już?

- To jednak było nawracanie.

- Nieprawda. To była rozmowa, w której na jednej szali z jego ateizmem kładłem własny sceptycyzm.

- Przekonał go ksiądz?

- Wtedy nie. Ale kiedy był już blisko śmierci, zapytałem: "Czy zrobi mi pan zaszczyt i pozwoli mi być na pańskim pogrzebie?". Pomyślał chwilę i powiedział, żebym dał mu dwa dni na odpowiedź. Po dwóch dniach powiedział, że pozwala. Rzadko powołuję się na Ducha Świętego, ale tym razem myślę, że było to Jego tchnienie. Bo spytałem: "Ale mam iść przed trumną czy za?". I znowu poprosił o dwa dni do namysłu.

- Pytanie było o to, czy pogrzeb ma być katolicki?

- Tak. Ale na tym się nie skończyło. Przez te dwa dni zaglądałem do niego, podawałem rękę, żartowałem, pytałem, jak się czuje. Aż poprosił, żebyśmy usiedli na osobności, i powiedział: "Chcę, żeby ksiądz udzielił mi katolickiego pogrzebu".

- Wygrał ksiądz.

- Nie chodzi o to, kto wygrał, a kto przegrał. Nie chciałem go przeciągnąć na siłę, z uczciwości wobec siebie powiedziałem tak twardo, jak czułem: "Wie pan, zgodzę się, ale w sumieniu nie chcę i nie mogę uczestniczyć w cepelii. Tak poważnie, to powinien pan pojednać się z Bogiem".

- Poprosił o dwa dni?

- Zgadł pan. Powiedział, że się wyświadcza. Muszę przyznać, że drugiej tak rzetelnie przygotowanej spowiedzi, tak świadomie

przyjętego namaszczenia i komunii świętej chyba nie pamiętam. Najciekawsze jest to, że poprosił, żebym nikomu w hospicjum o tym nie mówił.

- Dlaczego?

- Chciał dopłynąć bez ostentacji. Nie krytykuję, broń Boże, nikogo z tych, którzy publicznie ogłaszają swoje nawrócenie. Modliłem się o to dla generała Jaruzelskiego, modłę się dla Jerzego Urbana. Ale w tej prośbie oficera, żeby jego pojednanie pozostało sekretem, moim i Boga, była niezwykła godność.

- Jak umarł?

- Pogodnie. Tak mi powiedziano. Niestety, nie było mnie przy tym, musiałem wyjechać.

- Czy boi się ksiądz śmierci?

Po raz kolejny odrzuca rozmowę. Dopiero wtedy, siedząc na fotelu obok w zamkniętym samochodzie, nie widzę w nim przede wszystkim chorego kapłana. Widzę bardzo ładnego, śniadego mężczyznę o miłym głosie.

- Ja wiem, że ona przyjdzie. Przy glejaku rokowania są bardzo jasne. W Polsce mediana to 12 miesięcy, niekiedy 15...

- Ksiądz żyje już dwa razy tyle.

- Sporadycznie zdarza się nawet pięć lat. Jestem świadomy, że każdy kolejny dzień to dar. Kiedy przyjdzie mi czasem do głowy wątpliwość, czy aby na pewno, włączam Google'a i przypominam sobie, co mówi

ten bezstronny diagnosta. Ale sedno pańskiego pytania rozumiem inaczej.

- Jak?

- Chwileczkę, mam problem z mówieniem o sobie i mojej duchowości, ale zapewniam pana, że takową posiadam.

- O czym tak trudno jest mówić?

- O wszystkim, co najważniejsze, a tak bardzo intymne.

- Widzi pan... Wiele osób myśli: "Księdzu pewnie łatwo umierać, bo wierzy w Boga, nikogo nie osieroci". A ja panu powiem, że mnie, współczesnemu facetowi, trudno jest mówić, jak bardzo kocham kapłaństwo. Jest najważniejszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w życiu. Trudno mi mówić o pięknie Eucharystii. O celibacie, bez którego nie wyobrażam sobie mojego kapłaństwa. Nikt mnie do tego nie zmuszał. Dla najbliższych była to ogromna porażka: że nie będę miał żony i dzieci. A ja, mężczyzna, który lubił się czuć w pełni sił, również w pełni męskości, powiem, że gdyby Kościół dopuszczał tu wolność wyboru, dobrowolnie bym wybrał celibat. O czym jest jeszcze trudno mówić? O tym, że najbardziej wolny w Kościele czuję się właśnie w chorobie. Bo wyrwała mnie z różnych lęków i zapętleń. Trosk w rodzaju: "Czy mnie nie przeniosą?". Bo przecież wszędzie czekają dusze nieśmiertelne. Powiem więcej, w chorobie czuję się najbardziej wolny w relacjach z samym Bogiem. Bo On jest coraz bliżej i nie chodzi mi o prostą wdzięczność, że daje mi codzienne radości. Owszem, doceniam je. Lubię jeść krwisty

befszyk i popijać go winem. Lecz jeszcze bardziej jestem wdzięczny za to, że mogę mówić słowa ukochanej modlitwy:

*Duszo Chrystusowa, uświęć mnie.
Ciało Chrystusowe, zbaw mnie,
Krwi Chrystusowa, napój mnie.
Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie.
Męko Chrystusowa, pokrzep mnie.
O dobry Jezu, wysłuchaj mnie.
W ranach swoich ukryj mnie.
Nie dopuść mi oddalić się od Ciebie.
Od złego ducha broń mnie..*

I ten najważniejszy dla mnie fragment:

*W godzinę śmierci wezwij mnie.
I każ mi przyjść do siebie,
Abym z świętymi Twymi chwalił Cię...*

I jeszcze jedną modlitwę, która mnie tyle kosztuje:

*Przyjmij, Panie, całą moją wolność;
przyjmij pamięć, rozum i całą wolę.
Cokolwiek mam i posiadam,
Tyś mi to dał.
Wszystko to zwracam Tobie
i całkowicie poddaję panowaniu Twojej
woli.*

*Daj mi tylko miłość ku Tobie i Twoją łaskę,
a będę dość bogaty;
niczego więcej nie pragnę.*

- Ksiądz płacze?

Odpowiedzi nie będzie, zamiast tego sły-
szę: - Albo się kocha, albo nie!

- Nie boi się ksiądz potępienia?

- Kilka razy słyszałem trzask, gdy łamałem
swoje sumienie. A przecież najsurowiej zo-
staną osądzeni ci, którzy mają wybitną
świadomość grzechu.

- Jak będzie wyglądał ten sąd?

Na pewno nie będzie prymitywnym trybu-
nałem. Być może to będzie osobowe świa-
tło.

- Jako sędzia?

- Jako Boża doskonałość. Ostatecznym sę-
dzią okaże się nasze własne, przeświecone
sumienie.

Czego się jeszcze ksiądz boi?

Że moi bliscy nie zasłużą na zbawienie, a ja
tak. Ale w tym lęku myślę też od razu, że
może przez moją miłość do nich Bóg poda
im rękę. Skoro miłość jest tak ważna na



ziemi, nie sędzę, żeby okazała się nieistotna w wieczności.

- Nie boi się ksiądz własnej bezradności?

- Nie, bo wiem, ile czerpię z bezradności innych. I ufam, że moja bezradność i bezbronność może także innych otworzyć na dobro.



Adres internetowy hospicjum: www.hospitium.org

Konto: Bank Spółdzielczy w Pucku

38 8348 0003 0000 0017 2404 0001

*** Ks. Jan Kaczkowski**

Ksiądz, doktor teologii moralnej, specjalista w dziedzinie bioetyki, prezes Puckiego Hospicjum pw. św. Ojca Pio, współzałożyciel Zespołu Szkół im. Macieja Płazyńskiego w Pucku. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, watykańskim orderem Curate Infirmos i Orderem za Zaczność. Honorowy obywatel Pucka. W roku 2014 wyróżniony nagrodą Ślad im. Biskupa Chrapka.

OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE

26 października 2014

26.10.2014 - XXX NIEDZIELA ZWYKŁA

- Kończy się październik. Nabożeństwa Różańcowe - w niedziele bezpośrednio po Sumie. We wtorek i czwartek różaniec rano po Mszy św., a w pozostałe dni o godz. 17.30. Bardzo serdecznie zapraszam na RÓŻANIEC dla DZIECI, szczególnie w te dni, gdy prowadzi nabożeństwo Służba Liturgiczna Ołtarza:
 - w środę o godz. 17.30 prowadzą BIELANKI
 - w piątek o godz. 17.30 prowadzą MINISTRANCI
- W sobotę - 1 listopada - Uroczystość Wszystkich Świętych a także I Sobota m-ca. Msze św. według porządku niedzielного: 8.00, 10.00 i 12.00. Spowiedź możliwa tego dnia pół godziny przed każdą Mszą św. Podobnie w niedzielę, 2 listopada, we Wspomnienie Wiernych Zmarłych Msze św. według porządku niedzielного.
- Nabożeństwo z procesją i Wypominkami za Wiernych Zmarłych, w kościele po SUMIE w niedzielę. Wypominki przyjmują w zakrystii i kancelarii.
- W listopadzie odwiedzamy naszych zmarłych na cmentarzach. Pamiętamy o uporządkowaniu grobów, o zapaleniu zniczy, o kwiatkach. Od 1 do 8 listopada można ofiarować odpust za zmarłych. Można zamówić Mszę św. za zmarłych.
- KANCELARIA PARAFIALNA jest czynna w środę od 17.00 - 17.30 i czwartek od 9.00 - 9.30.



RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA
ŚW. JANA MARII VIANNEYA
W KSIĄŻENICACH

Al. E. Marylskiego 5
05-825 Książenice

kom.: 601-31-97-15
email: parafia@jan-maria-vianney.pl
www.bozia24.pl

INTENCJE MSZY ŚWIĘTYCH

26/10/2014 30 Niedziela zwykła

08:00 + Grzegorza Linowskiego w 7 r. śm. i Sabinę Linowską w 18 r. śm.

10:00 Dziękczynna za otrzymane łaski z prośbą o bł. Boże i opiekę M.B. dla Joanny w 85-te urodziny.

12:00 SUMA w int. Parafian

27/10/2013 Poniedziałek

18:00 + Barbarę Kucharską w 10 r. śm., oraz zm. z rodziny; Wiktoria i Wacława Przydatek, Józefa Cendrowskiego, Mariannę i Jana Kucharskich, Annę i Józefa Wnuczek.

28/10/2013 Wtorek

08:00

29/10/2014 Środa

18:00

30/10/2014 Czwartek

08:00

31/10/2014 Piątek

18:00

01/11/2014 I Sobota m-ca - UROCZYŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

08:00 Wynagradzająca Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny.

10:00

12:00 SUMA w int. Parafian

02/11/2014 31 niedziela zwykła - WSPOMNIENIE WIERNYCH ZMARŁYCH

08:00

10:00 + Stanisława Targosza

12:00 SUMA w int. Parafian